Rok III. Nowy Sącz, 15. listopada 1902. Nr. 22.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:

Rocznie . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiera tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu. Pojedyncze numera do nabycia w księgarni p. J. Pisza.

Służmy poczciwej sprawie – a jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.

OD WYDAWNICTWA.

Uprzejmie prosimy o życzliwe poparcie przez rozpowszechnianie „Sądeczanina" w najszerszych kołach obywatelskich naszego miasta i obwodu.

Nasz ruch umysłowy.

Równomiernie z potrzebami ciała idą i potrzeby duszy, boć „nie samem chlebem żyje człowiek ale i słowem Bożem", a to „*słowo Boże*" objawia się w każdem pięknie, czy to w naturze zamkniętem, czy też w dziełach rąk ludzkich, naśladujących dzieła natury. Człowiek po trudach codziennego życia, po zwyczajnej trosce o chleb powszedni, rad myślą ulecieć w świat inny, lepszy, któryby dawał mu zapomnienie trudów, a toń wzburzonych namiętności gładził uśmiechem spokoju.

Ten prąd duchowych potrzeb znamionuje nie tylko pojedynczego człowieka, ale objawia się w ciałach zbiorowych, w instytucyach, towarzystwach, między ludnością danej miejscowości — i powoduje czyny, które w zewnętrznem życiu społeczeństw mają swój widomy wyraz.

Szczegółowo określać ich niema potrzeby, bo dość przejrzeć kronikę zamiejscową naszych dzienników, by unaocznić sobie zbiorowe pragnienie takich pokrzepień duchowych, płynące czy to z narodowego, czy też społecznego lub nawet politycznego stanowiska. Niema tygodnia, by gdzieś nie urządzono jakiegoś uroczystego obchodu narodowego lub związanego ściśle z miejscowymi stosunkami, jakiegoś przedstawienia, koncertu, odczytu lub naukowej pogadanki. W naszem polskiem społeczeństwie łatwiej nawet o te zewnętrze wyrazy duchowych nastrojów, mamy bowiem wiele pamiątkowych obchodów, które z biegiem czasu stały się po prostu *zwyczajem narodowym* (jak: wieczorki kościuszkowskie, listopadowe, mickiewiczowskie) inne zaś ważnością chwili (jak n. p. obchód grunwaldzki) potrafią zelektryzować jak najszersze warstwy społeczeństwa i popchnąć do widomej manifestacyi.

Jakże w świetle tych czynników przedstawia się nasze miasto? W porównaniu z innemi miastami pewnie jeszcze ruch jest nie dość znaczny, ale w porównaniu z niedawną przeszłością i w ocenieniu miejscowych stosunków, jest *widoczny postęp* i to z uznaniem podnieść należy. W ostatnim czasie mieliśmy w mieście kilka wieczorków i przedstawień amatorskich, które dobrze wypadły i na których dobrze się bawiono — a kilka zopowiedzianych jest na czas najbliższy.

Jednak objaw zewnętrzny nie jest zawsze wyrazem zewnętrznego ruchu danego towarzystwa, a ten w naszem mieście pozostawia zawsze jeszcze wiele do życzenia. Już samo rozbicie się miejscowej ludności na kilka towarzystw nie jest wcale dodatnim objawem i to nie z tego względu, jakoby większa ilość stowarzyszeń źle świadczyła o ruchu umysłowym, ale że między naszymi stowarzyszeniami *nie cel* ich założenia stanowi zasadniczą różnicę, ale raczej *warstwy społeczne*, z których pochodzą ich członkowie i właśnie *dla uwydatnienia tej różnicy* w większej części je zawiązano. Ktoby temu wierzyć nie chciał, niech zechce przeglądnąć listy członków stowarzyszeń w naszem mieście a przekona się, że prawie wszystkie mieszczą *inne nazwiska*, choć przecież cele „*Sokoła*", „*Kasyna cywilnego*". „*Czytelni mieszczańskiej*", „*Czyt. kolejowej*", „*Siły*", „*Uniwersytetu ludowego*", „*Tow. Szk. ludowej*", „*Chóru*" i t. p. łatwo z sobą pogodzić się dadzą. Każdy obywatel miasta może i powinien należeć do kilku towarzystw, *jeśli tylko uznaje doniosłość jego celów i wspólnie z innymi członkami* dla ich osiągnięcia pracować.

To dzisiejsze rozbicie współobywateli na poszcze-

gólne *kółka i kółeczka* ani ogółowi ani im samym na korzyść wyjść nie może, a zaznaczy się tylko niezawodnem obniżeniem ruchu towarzyskiego, co u nas już dzisiaj spostrzegać się daje.

Mówiąc o stowarzyszeniach, ze smutkiem zauważyć się musi, że *najmniej członków* i najmniejszy ruch wykazują stowarzyszenia t. zw. „*kształcące*“ jak n. p. „*Uniwersytet ludowy*“ „*Szkoła ludowa*“ i t. p. choć cele ich sięgają najdalej. Co ta abstynencya oznacza, każdy czytelnik łatwo sam zrozumie — a chyba nie świadczy ona dobrze o umysłowym poziomie uchylających się od popierania tych instytucyj osób.

Są jeszcze inne dowody, stwierdzające brak wyższych duchowych aspiracyj u większości obywateli naszego miasta, mających nawet decydujący wpływ na jego losy — ale o tem pomówimy w kilku następnych artykułach.

Lepiej późno niż nigdy.

Ilekroć jest mowa o gospodarce gminnej naszych miast i miasteczek, mało kiedy słyszy się zdanie pochlebne, natomiast prawie zawsze dochodzą nas narzekania na pewne niedokładności i braki, odbijające się mniejszą lub większą krzywdą na ogóle mieszkańców danej gminy. I gdyby się szło śladem tych narzekań do bezpośredniego ich źródła, wynieślibyśmy smutne przekonanie, *że nie są one teoretycznym wymysłem, nieświadomych sprawy osób*, ale mają swe praktyczne **uzasadnienie**, i że często nawet całej nie wypowiadają prawdy.

Czyż nie dość często słyszy się o defraudacyach w kasach miejskich, o karygodnych manipulacyach z funduszami gminnymi — a ileż to spraw tego rodzaju „*zatuszowano*“ sztucznie, by tylko nie doprowadzać do kompromitacyi pewnych stronnictw lub osób?

I w czemże należy szukać przyczyny złego? Oto przedewszystkiem *w wadliwym sposobie obsadzania* posad urzędniczych *w ciałach i reprezentacyach autonomicznych*, a powtóre w braku odpowiedniego **nadzoru** nad wykonawcami tychże urzędów. Pominąwszy już skład członków Zwierzchności gminnych w gminach wiejskich, które już stają się poniekąd typem humorystycznym, z jakichże osób składają się wykonawcy uchwał Rad miejskich, urzędnicy magistratów, powołani do opieki nad majątkiem gminy? *Wszechwładna protekcya, lizuństwo i karyerowiczostwo*, oparte nie na zasługach, ale na stosunkach zależności lub pokrewieństwa, gra tu decydującą rolę, — urzędowe czynności zasłania więc parawan względów czysto osobistych.

Ludzie ambitni a mający jedynie własną kieszeń na oku, umieją tak zręcznie pokierować sprawami, że publiczność szkodliwej ich manipulacyi **nie widzi i daje się tumanić pozorem i blagą czas długi**. A tymczasem majątki gminne topnieją, kasy miejskie mimo obfitych dochodów stoją pustkami, budżety obciążają się bezcelowemi pożyczkami, jednem słowem gminy miast i miasteczek systematycznie prowadzi się do bankructwa. To są powszednie dzieje administracyi gminnej współczesnej doby.

W wielu wypadkach, gdy się było nawet na tropie złego, niesumienny urzędnik Rady powiatowej lub nawet Wydziału krajowego ułatwiał zakrycie karygodnych manipulacyi, *donosząc naprzód o swojem przybyciu* na lustracyę, czyli jak gdyby umyślnie, dając czas i sposobność do pozornego zamaskowania braków i nieformalności.

I naczelna władza autonomiczna spała na laurach dobrze spełnionego obowiązku, przechodząc do porządku dziennego nad głuchem szemraniem krzywdzonych obywateli.

I dopiero potrzeba było ustawicznego, 30 letniego niemal oskarżania i szemrania ze wszystkich stron kraju, potrzeba było głośnego krzyku **prowincyonalnej prasy opozycyjnej**, którą zrodził właśnie smutny stan gospodarki w naszych miastach, by autonomiczna magistratura kraju obudziła się z uśpienia i zapragnęła łódź ekonomii gminnej wypchnąć z cuchnącej mielizny.

Takim dodatnim objawem sfer autonomicznych, takim zwrotem na lepsze, jest uchwała Wydziału krajowego, mocą której zorganizowanem zostanie w najbliższej przyszłości *osobne biuro dla nadzoru nad majątkami gminnymi i powiatowymi*. Biuro to składać się ma z jednego radcy, dwóch sekretarzy, jednego adjunkta i jednego aplikanta, którym do pomocy dodanych będzie czterech urzędników rachunkowych i jeden manipulacyjny, a zadaniem jego będzie *lustrować kolejno wszystkie Wydziały powiatowe, większe miasta i miasteczka a w miarę potrzeby i wsie.*

Potrzeba stworzenia takiego biura istniała już dawno, ale *lepiej późno, niż nigdy!* Być może, że gdy nadzór nad majątkami gminnemi zostanie w ten sposób zorganizowany, gospodarka po gminach wejdzie na lepsze tory, chyba, że starym galicyjskim zwyczajem posady w nowem biurze obejmą karyerowicze, spadkobiercy tych szlacheckich rządów, które kraj nasz do materyalnej przyprowadziły ruiny.

A no zobaczymy!

Zapomniana praca.

Oszczędnością i pracą
ludzie się bogacą.

O oszczędności pisano już bardzo wiele — mówiono jeszcze więcej; rządy dbałe o bogactwo swego kraju zaprowadziły rozmaite instytucye jak: kasy oszczędności miejskie, powiatowe, pocztowe, obecnie zakłada

kraj gminne kasy oszczędności „Reiffeisena", mimo to jednak widzimy, że u nas *cnota oszczędzania* nie objęła wszystkich warstw, że wiele pracować trzeba, aby zaszczepić ją u tych, którzy *oszczędności* **najwięcej potrzebują**.

O ile gardzimy skąpstwem, które jest brzydką wadą i od niej unikać winniśmy — o tyle znów oszczędność jest cnotą, którą w dzieciach od młodości pielęgnować należy, bo jest ona **ważniejszą** od pracy; można bowiem **chcieć pracować** ale nie oszczędzać; kto zaś *chce oszczędzać* — to już przez to i do pracy nabiera chęci.

Aby przyuczyć się do oszczędzania — potrzeba przedewszystkiem *chcieć i umieć* rachować. Rzemieślnik i robotnik skoro co dnia wydaje bez potrzeby 20 halerzy na tytoń lub cygara — traci miesięcznie 6 — rocznie 72 koron! Chłopak w terminie zaledwie dorwie się kilkunastu halerzy, kupuje czemprędzej „*cienkie*" lub tytoniu, pali zapamiętale, chociaż mu to sprawia odrazę a czasem choruje. Traci więc nie tylko zdrowie przedwcześnie — ale przywyka do trucizny, którą kupuje przez całe życie.

Drugim nałogiem, który jest stokroć gorszym, bo bardziej rujnuje zdrowie i dobrobyt... jest pijaństwo. Tu już nie o halerze chodzi dziennie — ale o korony! Iluż to jest biednych robotników, co zarobiwszy dziennie 70, 80 ct. i 1 złr. — połowę przepuszcza na przepicie. Tak samo tracą bardzo wiele z zarobku swego rzemieślnicy, przemysłowcy, nie wyłączając urzędników, którzy z pensyi zostawiają sobie na tytoń, cygara i napitek kilka lub kilkanaście guldenów.

Olbrzymie sumy pieniędzy pochłania namiętność gry w karty i gry w loteryę, a ludzie, oddający się tej namiętności, gorsi są od pijaków. Wreszcie ponadto wszystka jest jeszcze jedna straszna choroba w naszem społeczeństwie t. zw. **żądza wystawności**...

Mamy więc przed sobą olbrzymie pole do działania, które niestety leży dotąd odłogiem. Towarzystwa wstrzemięźliwości, to dopiero jedna drobna cząstka pracy; — społeczeństwu naszemu potrzeba przedewszystkiem: **oszczędności**, a wtedy reszta wad znikać pocznie równocześnie.

Obowiązkiem rodziców zaprawiać dzieci od lat 5 do oszczędności; gliniana skarbonka nauczy więcej niż długie przemowy. Ofiarowaniem skarbonki zaprawiajmy dzieci nasze do tej cnoty, która wyrabia stałość charakteru, która umie rozróżniać *pożytek od zbytku;* hartować wolę — słowem, kształtuje człowieka roztropnego.

Po rodzicach spada obowiązek do wyrobienia oszczędności *na nauczycieli* — następnie *na majstrów, kupców i przemysłowców, którzy są opiekunami* powierzonej im młodzieży. Szczególniej majstrowie niechaj nawołują czeladź i terminatorów do trzeźwości i oszczędności; niech pouczają, że pijaństwo sprowadza hańbę, nieszczęście i nędzę — że tracić grosz ciężko zapracowany jest niegodziwością.

Przydałaby się ku temu celowi zmiana terminu wypłat zarobków z soboty *na poniedziałek.*

Wreszcie do rychlejszego wprowadzenia cnoty oszczędzania wśród szerokich warstw naszej ludności, przyczynią się oraz w tym kierunku **ustawicznie pracować powinny**: wszystkie kasy oszczędności! Niestety instytucye te zapomniały o swoim **głównym celu**, a nagromadziwszy olbrzymie kapitały, zabawiają się *w rozmaite spekulacye*, na których zazwyczaj ponoszą znaczne straty. Że gospodarka w kasach oszczędności naszego kraju jest złą — wystarczy wskazać n. p. kasę w Przemyślu, która papierów wartościowych ma u siebie za przeszło **jeden milion**!! Dalszem złem jest manipulacya wekslami, *których się nie* **eskontuje**, co świadczy, że weksle są *kiepskie i pozbawione* wszelkiej siły kredytowej.

Zadaniem kas oszczędności według naszego rozumienia jest: *ożywić ruch handlowy i przemysłowy; pomagać słabszym siłom rękodzielników przez udzielanie szybkiej i rzetelnej pomocy* — a ponadto **przyuczać** ludność do składania czyli oszczędzania.

Nowosądecka kasa oszczędności określiła w §. 1 statutu cel swój następująco: „*dążyć do podniesienia ducha pracowitości i oszczędności* przez łatwe i korzystne umieszczenie zaoszczędzonego grosza i podjęcie go w razie potrzeby bez trudności i straty czasu". Dla osiągnięcia tego celu oznaczono najniższą wkładkę 1 koronę — podobnie uczyniła Kasa Zaliczkowa i Bank mieszczański — lecz nie było dotąd wypadku, aby ktoś wejść się odważył do tej instytucyi z wkładką jednokoronową!! Dlaczego tak się dzieje?... zagadkę tę rozwiązać należy bezzwłocznie, zważywszy, że jednokoronowe wkładki nadawane są coraz liczniej do pocztowych kas oszczędności, jak wiadomo ze stratą w procencie i licznemi trudnościami przy podjęciu złożonych pieniędzy.

Obserwując ten nader ciekawy objaw przyśliśmy do niezbitego przekonania, że przyczyną usuwania się publiczności (szczególniej uboższej) od nadawania drobnych wkładek jak 1 dno i dwu koronowych *w naszych kasach* jest **brak zachęty i agitacyi** ze strony tych instytucyi; w wielu zaś wypadkach widoczna niechęć funkcoyaryuszy, którzy zapominając *o głównym celu* kas oszczędności, uprzejmiej traktują osobę, składającą kilka set koron, aniżeli ubogiego chłopca, który przyniósł jedną koronę!...

Prawdę tę, aczkolwiek cierpką, musieliśmy wypowiedzieć w interesie *dobra ogółu*, albowiem 1) pragniemy szczerze rozpowszechnienia cnoty oszczędności wśród najszerszych warstw społecznych; 2) nie

wolno nam patrzeć obojętnie na wysyłkę olbrzymich sum krwawo zapracowanego grosza poza granice kraju.

Według ostatniego sprawozdania zbiorczej kasy pocztowej w Wiedniu złożyła uboga Galicya z drobnych 1-dno koronowych składek na książeczki wkładkowe w r. 1901 przeszło **dziesięć milionów**, z czego na miasto Nowy Sącz przypadnie w przybliżeniu 10 do 15 tysięcy. Wkładki na czeki pocztowe wynosiły w r. 1901 sumę 5.693 milionów. Dowiadujemy się obecnie iż rząd w kasie pocztowej zbiorczej zamierza zaciągnąć pożyczkę 50 milionową na haubice — a wiadomo nadto, że na wypadek wojny lub innej katastrofy, depozyta złożone w Wiedniu, nie są tak bardzo pewne.

Ze stanowiska narodowego i ekonomicznego powinny interesowane instytucye w kraju rozwinąć energiczną akcyę, aby miliony odchodzące co roku na 3% do Wiednia *pozostawały w gminie, względnie w kraju*. Uczynić to należy *bezzwłocznie* również dlatego, że nasze instytucye finansowe płacić muszą w bankach wiedeńskich po 5 i 6% przez co podnoszą procent przy pożyczkach na 7, 8 i 9%.

Pouczajmy młodzież naszą, że roztropna oszczędność to życie bez trosk; to majątek i potęga; że to co jednostka zaoszczędzi w jednym dniu, mnoży w gminie przez rok setkami — w kraju milionami. Oszczędzajmy i budujmy tak własny dobrobyt, który będzie zarazem dobrobytem Ojczyzny, a wówczas da Bóg stworzymy potęgę, przed którą uginają się bagnety — wówczas odkupimy Ojczyznę, którą sprzedali nasi przodkowie.

ODPRAWA OSZCZERCOM.

Milczenie w wielu wypadkach równa się złotu, w wielu zaś uważanem bywa za przyznanie się do zarzuconego czynu. Ponieważ w drukowym paszkwilu, wydanym dla osobistego interesu przez indywidyum, niegodne nosić miano człowieka, - przedstawiono mię jako *chciwego* na pieniądze i niesumiennego *wyzyskiwacza*, który to ustęp, z broszurki Petryckiego powtórzyli bez żadnych zastrzeżeń moi wrogowie *w „Głosie z Nowego Sącza“ w zamiarze pozbawienia mię honoru*, którego dotąd nie splamiłem żadnym czynem — przeto, chociaż wbrew mojej zasadzie: „Gdy czynisz dobrze, nie mów o tem wcale; bo ile dobrym postępkiem przyczynisz sobie sławy, tyle ujmiesz chełpliwością“, atoli jedynie w obronie swego i mej rodziny honoru, który uważam *za skarb najdroższy,* zniewolony jestem powołać się na świadectwo bodaj kilku osób, o ile że pragną one z własnej woli i w interesie prawdy, przedstawić moje „wady“ we właściwem świetle.

Józef Gutowski.

List I. Od jakiegoś czasu krąży między nauczycielstwem broszurka p. t. „Kto jest p. Gutowski“ — napisana niby przez Petryckiego — ale nie piórem ni rozsądkiem — lecz złośliwością i zjadliwością. Między innemi pisze autor, że p. Gutowski żądał od nauczycielki p. B... za doradę 2 złr., a gdy jej brakło 1 złr. sprawy załatwić nie chciał. Przedewszystkiem zastanawia mię, dlaczego paszkwilant dla poparcia swego zarzutu *nie podał pełnego nazwiska* owej nauczycielki, bo wtedy możnaby dać temu wypadkowi wiarę, chociaż wynagrodzenie za doradę nie stanowi nic złego, bo biorą je przecież adwokaci i lekarze.

Znając jednak p. Gutowskiego z lepszej strony (niż autor paszkwilu) i doznawszy wielokrotnie jego bezinteresownej pomocy moralnej i materyalnej, nie mogę powstrzymać się od wyrazów oburzenia przeciw tej złośliwej kalumnii. Ile razy, nie tylko radą, ale gotowem wzorem pisma, tak w sprawach służbowych nauczycielskich jakoteż prywatnych wsparł mię p. G. *bez halerza* zapłaty, dziś tego oznaczyć nie jestem w stanie, bo w ciągu ostatnich lat 9-ciu miałam ich dość sporą liczbę.

Pominąwszy nawet tę wszystką bezinteresowną pomoc, zawsze ważną i skuteczną, czyż mogłabym zamilczeć o pomocy udzielonej mi przed rokiem?! Kiedy po śmierci mego ojca zmuszoną byłam dla uregulowania spraw majątkowych zaciągnąć pożyczkę na sumę 3.000 Kor. w kasie Zaliczkowej w Nowym Sączu a potrzeba mi było ręczyciela, wtedy najbliżsi krewni, obawiali się dać podpis biednej nauczycielce na tak poważną kwotę, doradzając mi sprzedaż realności. W tem mojem, wprost rozpaczliwem położeniu udałam się na los szczęścia do p. G. by mię poratować zechciał. On też, wysłuchawszy całej sprawy oraz planu mej przyszłej gospodarki, nie namyślając się ani chwili porzucił swą pilną pracę, i nie tylko, że podpis bez obawy położył na skrypcie, ale w dodatku widząc moje milczące zakłopotanie, z powodu braku monety na potrzebne stemple, pożyczył mi pamiętam dokładnie 10 K. — i to wszystko uczynił chętnie, bez wielkich próśb za zwykłe: „Niechaj P. Bóg wynagrodzi!“

Jest więc wprost trudnem do uwierzenia, ażeby ten sam człowiek, co nie bał się poręczyć tak znacznej sumy, co tyle razy po kilka godzin poświęcał czas bezpłatnie dla udzielania mi pomocy przy załatwieniu nagłych spraw - mógł chciwić się na 1 złr. od nauczycielki p. B. — gdyby ta oświadczyła, że nie ma więcej pieniędzy — temu już chyba nigdy nie uwierzę!

Gdy przez tyle lat doznawałam licznej a zawsze bezinteresownej pomocy od p. Gutowskiego, proszę usilnie o umieszczenie mego oświadczenia w łamach *„Szkolnictwa“* i *„Sądeczanina“* jako wyraz uznania i podziękowania, bo trudno milczeć dłużej w obronie

słuszności i prawdy, zwłaszcza w chwili, gdy jakieś zbyt nisko upadłe indywidua, obrzucają błotem człowieka, który już nie jedną łzę otarł biednym i pokrzywdzonym, a od których nie tylko nie żądał zapłaty, ale owszem sam wesprzeć musiał - o czem oni, jestem pewna, dzisiaj milczeć nie będą.

Marya Rejowska,
nauczycielka z Przysietnicy.

List II. Pana Józefa Gutowskiego znam od lat 20-tu, najpierw jako kolegę z zawodu, później t. j. od r. 1897. z osobistych stosunków. W roku tym potrzebowałem 400 Kor. na zakupno kawałka pola; pieniędzy tych pożyczył mi p. G. bez wielkiej mojej prośby z miłą chęcią, mówiąc: „Skoro bierzecie się kolego do światu, to trzeba was poratować“. Gdy zaś kupno tego pola nie przyszło do skutku i oddałem p. G. pieniądze, był tak szlachetnym, że nie żądał odemnie ani grosza procentu.

Następnie w r. 1901 nadarzyło mi się kupno większego kawałka pola; udałem się znów z prośbą do p. G. — lecz ten nie mogąc mi pożyczyć, bo kończył budowę domu, sam dodał mi radę, abym zaciągnął pożyczkę w kasie tut. a on będzie pierwszym moim ręczycielem, poczem tak szczerze i serdecznie zajął się tą sprawą, że nawet jako obcemu w Sączu wyszukał świadków i sprowadził ich do kancelaryi rejenta, a za cały ten trud jego złożyłem mu tylko podziękowanie słowem: „Bóg zapłać“.

Czyn ten ze strony kolegi p. Gutowskiego jest czysty i szlachetny, to też ja, podobnie jak wielu innych, których znam, co mieli sposobność żądać pomocy p. G. oświadczam publicznie, że tylko dzięki jego bezinteresownej ofiarności i szczerze życzliwej ręce, nabyłem kawałek pola za 1.300 Kor., które powoli spłacam ratami do Kasy zaliczkowej w N. Sączu, za co wdzięczność dla p. G. zachowam wraz z moją rodziną do ostatniej chwili życia.

Stanisław Biegański,
nauczyciel w Gołkowicach Polskich.

List III. Ku wielkiemu memu zdziwieniu dowiedziałam się w zeszłym miesiącu, że przewrotni ludzie, których niestety coraz więcej na tym Bożem świecie, rzucili się na honor mego dobrodzieja i opiekuna mych sierót. Dla odparcia niecnych kłamstw podaję, że od r. 1896. tj. od czasu śmierci mego męża, który był 21. lat stróżem szkolnym w N. Sączu i pozostawił mię z ośmiorgiem drobnych dzieci bez żadnego zaopatrzenia, nie umiem wytłumaczyć z jakiego powodu, znalazłam u pana J. Gutowskiego, redaktora „Szkolnictwa“ olbrzymią pomoc, albowiem za jego wyłącznem staraniem umieściłam dwie córki w zakładzie JWP. hr. Zamoyskiej, z których jedna jest obecnie u WP. dra Chramca w Zakopanem; tro- najmłodszych dzieci umieściłam w zakładzie sierót fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu, a średniego syna w kraj. szkole szewskiej w Starym Sączu; dziś jest czeladnikiem. Za tę nieoszacowaną pomoc w ciągu lat sześciu oraz napisanie wielu prośb o zapomogę, Pan Bóg moim świadkiem, nie żądał p. Gut. żadnego wynagrodzenia i zawsze kontentował się mojem skromnem podziękowaniem: „Ażeby Pan Bóg zapłacił panu zdrowiem i szczęściem dla jego rodziny.“

O tem bezinteresownem zajęciu się mojemi sierotami, wiedzą również JWny hr. Skarbek, kurator zakładu, JWna hr. Zamoyska i WPaństwo Chramcowie, którym na zapytanie, przez kogo wskazano mi drogę do tych starań, powiedzieć musiałam, że uczynił to wszystko bez żadnej zapłaty p. G. redaktor z N. Sącza.

Słowami niechaj Pan Bóg wynagrodzi memu dobrodziejowi, dziękuję jeszcze raz z głębi serca p. G. za skuteczną pomoc dla mnie i moich sierót, i proszę o ogłoszenie mego listu w gazecie pańskiej.

Józefa 1-o Marmun 2-do Lebdowa.

Reforma egzaminów dojrzałości.

Organ nauczycieli szkół wyższych „*Muzeum*“ donosi, że egzamina dojrzałości w średnich szkołach w Prusiech uległy wskutek reformy planu nauki w tychże szkołach pewnym zmianom, które w niektórych względach stanowią obostrzenie dawnych przepisów, po części zaś ograniczają materyał wymagany przy egzaminie.

I tak: przypuszczenie do egzaminu zależy *od uchwały komisyi egzaminacyjnej*, obradującej pod przewodnictwem dyrektora i orzekającej na podstawie świadectw *z ostatnich dwóch lat*, czy uczeń pod względem moralnym i naukowym odpowiedział zadaniu szkoły w zupełności, czy też nie. Jednak tylko ci uczniowie nie mogą być dopuszczeni do egzaminu, których dojrzałość konferencya uzna jednogłośnie za niedostateczną. Co do każdego ucznia, dopuszczonego do egzaminu, komisya egzaminacyjna ma oświadczyć, czy jego dojrzałość uważa za niewątpliwą, czy też nie. Konferencya uchwala następnie notę z pilności, która ma być uwidocznioną na świadectwie dojrzałości.

Egzamin piśmienny został zmniejszony o jedno wypracowanie. Zadanie matematyczne składa się z czterech zadań, z których każde wzięte jest z innego działu tej umiejętności. Wypracowania w obcym języku są albo przekładami, albo wolne. W porównaniu z naszymi przepisami liczba zadań jest mniejsza, gdyż w naszych gimnazyach uczniowie oddają 6. zadań, a w szkołach realnych 7. Jeżeli nawet uwzględnimy, że wskutek większego znacznie nacisku, położonego u nas na naukę języka niemieckiego jako obcego, któremu po-

święca się *znacznie więcej czasu niż w Niemczech językowi francuskiemu*, żądanie zadania maturycznego z tego języka jest uzasadnione, to zawsze jeszcze wymagania nasze przy egzaminie dojrzałości *są wyższe*.

Przepisy kładą bardzo silny nacisk na bardzo ścisłą kontrolę przy egzaminie piśmiennym. Natomiast wynik zadań tylko wtenczas powoduje niedopuszczenie ucznia do egzaminu ustnego, jeżeli więcej niż połowa zadań wypadła niedostatecznie, a konferencya poprzednio nie oświadczyła się stanowczo za dojrzałością ucznia. Wobec tego możliwe jest zastosowanie ścisłej oceny do pracy uczniów. Również korzystny wynik wypracowań piśmiennych ma znaczenie dla egzaminu ustnego. Jeżeli konferencya przedmaturyczna oświadczyła się za dojrzałością ucznia bez powątpiewania, a zadania wypadły dobrze, jeżeli przytem uczeń i pilnością i zachowaniem się zasłużył na odznaczenie, *wtenczas może być zwolniony od odpowiedzi ustnych*, szczególnie jeżeli postępy w języku ojczystym są dobre. Przepisy pozwalają przewodniczącemu komisyi skrócić według uznania czas egzaminowania, albo zwolnić ucznia od odpowiedzi w tym lub owym przedmiocie, albo też zażądać odpowiedzi z innych przedmiotów nauki szkolnej oprócz powyżej wymienionych. Jestto pewne obostrzenie dawniejszych przepisów, które dokładnie określały kiedy uczeń w każdym razie ma być zwolnionym od odpowiedzi ustnych. Uwolnienie tego rodzaju stało się niejako odznaczeniem.

Co do zakresu przedmiotu przy egzaminie ograniczają się przepisy do kilku wskazówek. Z języków obcych należy uczniom przedkładać do tłumaczenia tylko autorów czytanych w primie, t. j. dwóch ostatnich lat nauki szkolnej albo takich, których dzieła do lektury w tej klasie by się nadawały, a to z poezyi ustępy brane podczas nauki szkolnej, z wyjątkiem ostatniego półrocza; z prozy, ustępy jeszcze nie czytane. Co do języków klasycznych żąda się od abituryentów znajomości starożytności, oraz najzwyklejszych form metrycznych. Co do języków francuskiego i angielskiego żąda się przedewszystkiem *wprawy* językowej, nadto należy postawić kilka pytań z synonimiki i metryki.

Najbardziej odbiega od naszych zwyczajów możność uznania abituryenta za dojrzałego nawet wtenczas, jeżeli odpowiedzi jego w jednym z głównych przedmiotów były niedostateczne; jednakże odpowiedzi nie powinny zejść poniżej wymagań primy, nadto nota niedostateczna powinna być pokryta przynajmniej notą dobrą z innego głównego przedmiotu. Względność w ocenianiu idzie tak daleko, że nawet wtedy, gdy odpowiedzi z innego przedmiotu pobocznego zostały uznane za niedostateczne, uczeń może otrzymać świadectwo dojrzałości, jeżeli zachowaniem się i rozwojem umysłowym zasługuje na szczególne uwzględnienie.“

Ponieważ szczęśliwa Austrya wzoruje wszystkie postępy na systemie pruskim, więc jest nadzieja, że kiedyś przecież u nas wprowadzoną zostanie pewna reforma w powyższym kierunku. Z uwagi atoli, że w naszych szkołach średnich uczy się młodzież *czterech względnie* **pięciu języków**, zaś w Prusach i niemieckich krajach tylko *trzech*, przeto jest obowiązkiem posłów dołożyć energicznego starania aby:

1) sprowadzić pożądane reformy w możliwie krótkim czasie;

2) wziąć pod rozwagę warunki uczącej się młodzieży;

3) żądać usunięcia zbędnego balastu z przedmiotów naukowych;

4) zastosować zakres nauki do sił umysłowych młodzieży, biorąc na uwagę stwierdzoną powagami lekarskiemi okoliczność, że generacya obecna słabszą jest od poprzedniej o 15%, że z tego nawet powodu asenterunek do wojska przeniesiono z roku 20 na 21.

Lecz w żądaniach tych **całe społeczeństwo udział wziąć powinno!** Niechaj posłowie otrzymują liczne petycye i listy, a zrobić coś muszą!!

Wiadomości z kraju.

Kto nastąpi? Mimo półoficyalnych i oficyalnych zaprzeczeń, utrzymuje się stanowcze przekonanie, że ustąpi namiestnik hr. Piniński, a na jego miejsce przyjdzie A. hr. Potocki albo Mora Korytowski albo Stan. hr. Badeni. W ostatnich dniach przebąkują coś nawet o Ex. drze Madejskim — pośle do Sejmu z Nowego Sącza.

Szalona gospodarka! Jeden z urzędników „Floryanki“ opisał gospodarkę, jaka panuje w Zarządzie krak. Towarz. ubezpieczeń, gdzie w ostatnich pięciu latach, skutkiem złej administracyi, różnych reorganizacyi, szalonych wydatków na dyety, osobiste, subwencye i t p. wyrzucono na marne **przeszło 3½ miliona!!**

Jutrzenka lepszej przyszłości. We Lwowie, raczej w stołecznej Radzie miejskiej zawiązany został z. m. „*klub obywatelski*“, liczący obecnie 31. członków, którego przewodniczącym jest prof dr. Gąbiński. W pozostałej reszcie radnych zorganizował się nowy klub t. zw. „*centrum*“, złożony również z żywiołów postępowych, lecz umiarkowanych. Celem i dążeniem tego klubu ma być wyrównywanie różnic i stworzenie środka między partyą magistracką a klubem obywatelskim; ma to być działanie według zasady: *Chciałbym — lecz boję się!*

KRONIKA.

Wiadomości osobiste.

P. **Zygmunt Mayer** b. Redaktor „*Sądeczanina*“ objął redakcyę „*Gazety pocztowej*“ we Lwowie.

Rada Szkolna kraj. zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim p. Aleksandra Demkowicza w gimnazyum w N. Sączu i nadała mu tytuł c. k. profesora.

W Grybowie osiadł lekarz dr. Leopold Sałaban.

Zmarli. *Rozalia Pazdanowska*, obywatelka miasta N. Sącza, przeżywszy lat 63., umarła 28. z. m.

Olbrzymią lustracyę przeprowadzono ostatnimi czasy w Grybowie i tak: Radca wydziału kraj. p. Michalczewski zlustrował Magistrat i Radę powiatową, była nadto lustracya sądu powiatowego, inspektoratu i urzędu podatkowego, urzędu ewidencyjnego i krajowej szkoły kołodziejskiej; teraz kolej na szkoły ludowe.

Piękną wieś Kąśną w powiecie grybowskim sprzedaje mistrz Ignacy Padarewski, który ma zamiar nabyć większe dobra od hr. Baworowskiego w powiecie zaleszczyckim.

Samobójstwo. Urzędnik przy warstatach kolejowych w N. Sączu Waleryan Kuczyński zastrzelił się rewolwerem dnia 2. b. m. Powodem tego kroku miała być zapowiedź dyscyplinarki z powodu pijaństwa.

Zlituj się magistracie nowosądecki i zechciej wydelegować komisyę drogową na ul. Matejki, gdzie tak realność p. Laskosza oraz sąsiednie bez natychmiastowego uporządkowania ulicy, zatopić muszą wody deszczowe i śniegowe.

Jak szara gęś, bo wbrew ustawie rządzi się inspektor szkolny p. Babraj Zagrodzki. Oto zapytują nas interesowani, jakiem prawem zasiada on w tut. Radzie Szkolnej *miejscowej?* kiedy ta, składa się z reprezentantów kościoła, szkoły i gminy. Dlaczego w tej Radzie nie widzimy p. Różyckiej W. kierowniczki szkoły żeńskiej? chyba, że p. Babraj ma od niej pełnomocnictwo!!

Uwaga na czasie. W miastach troskliwiej rządzonych od naszego Sącza widzimy, że woda deszczowa spływa rynnami do kanałów lub do kanalików **pod chodnikami** do ścieku na ulicy. U nas zawsze inaczej, albowiem ze sporej liczby domów spływa woda z rynien **na chodniki**, przezco w porze zimowej (podczas odwilży) przejście chodnikami jest w prost niemożliwem. W interesie bezpieczeństwa publicznego podajemy zawczasu tę uwagę, aby Zarząd miasta usunął tę niewłaściwość bodaj w główniejszych ulicach.

Śmiać się — czy płakać? Skromna nasza uwaga w Num. 21. odniosła pożądany skutek. Niestety jeden z pp. pedagogów zapowiedział uczniom, „że teraz bić ich nie będzie, *ale za to polecą dwójki*". Z wymienieniem nazwiska owego pana wstrzymujemy się na razie; dziś podkreślamy naszą uwagę: wszystkiego trzeba nauczyć dzieci **w szkole**, zaś do domu polecić powtórzenie. Dotychczasowe wprost nieludzkie przeciążanie dzieci pracami domowemi, świadczy bardzo smutno o pedagogicznych wiadomościach niektórych pp. nauczycieli.

Wieczny kandydat na dyrektora seminaryum i współpracownik „Głosu z N. Sącza" który „z miłości" radby zgnieść „*Szkolnictwo*" i „*Sądeczanina*" zaproponował w kółku swoich przyjaciół - pedagogów uczcić wieczorkiem pamięć ś. p. Jana Matejki. Czy jest jaki związek pracy tego sławnego artysty *z pedagogią*, wykombiować trudno. Jeżeli p. Babraj chce uczcić pamięć swego dawnego chlebodawcy, u którego ongi *dawał lekcye jego synom* — to mu się chwali; ale zasię mu od urządzania uroczystości na tle pedagogii.

Nowe szkoły średnie. W najbliższym czasie, bo od 1. września 1903 otwarte zostaną gimnazya i szkoły realne we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Sieniawie i Stanisławowie. Gimnazyum w Nowym Targu otwarte będzie z pewnością w roku 1904. A u nas w obec 820 młodzieży, czy nie zdałaby się druga szkoła średnia? Któż, pytamy się, obowiązany jest poruszyć i popierać te pilną sprawę? Zapewne Rada powiatowa i Rada gminna nowosądecka.

Niech mówią fakta! Zapatrywania nasze, wyrażone względem urzędników miejskich w dzisiejszym numerze, głoszą publicznie poważne osobistości w całym kraju. I tak na posiedzeniu Rady miasta Lwowa w dniu 30. września b. r. powiedział wybitny radny dr. Aszkenazy bardzo znaczące słowa: Narzekania są ustawiczne i wszędzie, że Rady miejskie są obecnie ciałem nader ciężkiem, a obrady tych ciał ciągną się jak serpentyny. Rada *powinna* **wzmocnić kontrolę** *nad tem* **co robią funkcyonaryusze miejscy** *i nadać ich czynnościom należyty kierunek.* Komisye poszczególne nie mają ściśle określonego zakresu działania, *dlatego też są bezczynne!* (Święta prawda! Przyp. Red.) Ciężar odpowiedzialności nie spoczywa jednolicie na jednym organie. To musi być uregulowane. **Egzekutywa** *powinna należeć wyłącznie do magistratu* (a nie do urzędników miejskich! przyp. Red.) zaś **kontrola i uchwały** do Rady miejskiej. Tak dłużej stanowczo być nie może! Słowa rzeczywiście złote, lecz czy odniosą skutek, zobaczymy?! Wszystko byłoby inaczej, gdyby w Wydziale krajowym zasiedli ludzie, pragnący zmiany dzisiejszych stosunków. Panowie ci — nie na to radcami, żeby coś robili — lecz aby brali grube pensye!!

Haktystyczne oszustwo. I w naszem mieście pojawiły się niemiecko-żydowskie reklamy drukowane na świstkach naśladujących z jednej strony *stukoronówkę* a z drugiej zapełnione lichemi dowcipami i adresami firmy.

Dwie kartki takie zlepione, wyjęte z zatłuszczonego żydowskiego pularesu łatwo może wziąć nieświadomy góral na targu za prawdziwy banknot stukoronowy. Ostrzegamy przed tem zamierzonem oszustwem łatwowiernych, tem więcej, że wypadki takie we wschodniej Galicyi miały już miejsce.

Odpowiedź Redakcyi.

Życzliwemu prenumeratowi. Będzie w najbliższym numerze. Mamy w zapasie taką moc pilnego materyału, że śmiało moglibyśmy wydawać gazetę nawet dwa razy w tygodniu.

Pani J.... w miejscu. List umieścimy, lecz po stósownej przeróbce. Zechce Pani przyjąć do wiadomości, że przez omówienie tej ważnej sprawy, poruszymy nowe gniazdo szerszeni. W interesie ogółu spełnimy nasz ciężki obowiązek.

Majstrowi w N. Sączu. Według noweli przemysłowej, obowiązującej od 16. z. m. *nie wolno* żadnemu majstrowi bez wyraźnego żądania wmawiać się z robotą tak u właścicieli jakoteż innych partyj. Przez ten zakaz położoną będzie tama dotychczasowej konkurencyi. Starostwo jako władza przemysłowa ukarze oskarżonego, a może mu nawet odebrać kartę przemysłową.

Ciekawskiemu w N. Sączu. Uwagi pańskie po części słuszne, lecz „Sądeczanin" nie rozpoczynał walki. Redaktor nasz pragnie tylko, aby spełniło się przysłowie: Kto piwa nawarzył, niechaj je wypije! Radość obecnie patrzeć na hyeny, robiące w „*Głosie z Brudziany*", które mają powydłużane twarze z konwulsyjnym uśmiechem.

Z grybowskiego. List nadszedł! Zużytkujemy. Dzięki!

Przy zakupnach i zamówieniach prosimy powoływać się zawsze na ogłoszenia w „Sądeczaninie“

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska.